

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięczn. 1 zł, 2-krotną dost. do domu st. 1-80

na prowincyi:

roczn. 18 zł, 20 ct. 2-krotną wysyłką 16 zł

kwartalne 8 zł, 80 ct.

miesięczn. 1 zł, 10 ct.

W Niemczech: miesięczn. 1 zł, 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Bezlistonnych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:
za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najmniej 40.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorążczyzny 1, 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depeze

„Słowa Polskiego“.

Urodziny cesarza.

Wiedeń, 19 sierpnia. Urodziny cesarskie obchodzone we Wiedniu i we wszystkich prowincjach państwa z wielką uroczystością. Zawsz nadchodzą wiadomości o nabożeństwach i obchodach na cześć cesarza.

Spotkanie hr. Gołuchowskiego z Bülowem.

Wiedeń, 19 sierpnia. Minister hr. Gołuchowski udaje się jutro w odwiedziny do sekretarza stanu Bülowa na Semering.

Z sytuacji.

Lubiana, 19 sierpnia. Na groźbę *Linzer Volksblatt'u*, że katolicka partya ludowa opuści szeregi prawnicy, odpowiada *Slovenski Narod*, że naród słoweński nie będzie miał najmniejszego powodu do oplakiwania tej secesyi kat. partyi ludowej.

„My Słowacy — pisze *Narod* — chcemy pracować wspólnie z Polakami i Czechami, ale nie zachwycamy się bynajmniej większością, jako taką“.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes, 19 sierpnia. Całe wczorajsze posiedzenie wypełnione było dalszym ciągiem zeznań pułkownika Picquarta. Po poprzednio już podanych rewelacjach, Picquart zajął się rozpatrywaniem tajnego *dossier* i omawiając każdy poszczególny dokument, starał się wyjaśnić prawdziwą jego wartość.

Prez. Jouaust w tem miejscu zauważył, że niemożliwością jest oddać owe dokumenty do rozporządzenia świadka.

Picquart w dalszym ciągu mówił o podejrzeniu, jakie powstało przeciw Dreyfusowi, z powodu rzekomo bliskich jego stosunków z obcymi dygnitarzami wojskowymi i powiedział, że do takiego szczeru nie można przywiązywać zbytnej wagi.

Świadek udawał, że bardzo wielu oficerów francuskiego sztabu generalnego utrzymuje serdeczne stosunki z wojskowymi attachés obcych ambasad, a przecież niesprawiedliwością by było robić im z tego zarzut.

W dalszym ciągu, Picquart przystąpił do roztrząsania sprawy dokumentu *cette canaille de D.* i powiedział, że nie może on się odnosić do Dreyfusa.

A i to nie małej jest wagi, że list ów pisany był nie, jak sądzono, przez agenta A. do agenta B. tylko odwrotnie przez agenta B. do agenta A. (z powodu, że ta kwestya dotyczy tajnego *dossier*, Picquart nie wymienił nazwisk, lecz wiadomo jest, że pod agentem A. rozumieć należy *attaché* niemieckiego Szwarzkoppena, agent B. zaś oznacza *attaché* włoskiego Panizzardięgo).

Picquart ubolewał następnie, że nie ma na rozprawie Du Paty de Clama, bardzo by bowiem chciał być z nim skonfrontowanym, a rozpatrując dalej zawartość tajnego *dossier* udawał, że wiele jego dokumentów jest pofalszowanych. Picquart zajmował się także prywatnym śledztwem, zarządzonym przez Quesnay de Beaurepaire'a, które ma zarzuka lekkomyślność i płytkość.

Następną fazą zeznań Picquarta było omawianie własnego jego śledztwa, które go doprowadziło do przekonania, iż istotnym winowajcą jest Esterhazy, i że on jest autorem *bordereau*. Przy tej sposobności Picquart opisał stosunek Esterhazego do Henry'ego i powiedział, że Henry na kilka jego zapytań, czy Esterhazy mógł zdradę popełnić, odpowiadał zawsze wymijająco.

„Wielokrotnie podnoszono już tutaj zarzut przeciw mnie — mówił Picquart — że śledztwo przeciw Esterhazy'emu prowadził bardzo powoli — ja jednak z tego tytułu do winy się nie poczuwam. Owszem musiałem tak robić, jeżeli chciałem uniknąć rzucenia podejrzenia na niewinnego oficera. Co za wielkich błędów uniknęłoby się w r. 1894, gdyby tak samo rozważnie postąpiono wobec Dreyfusa“.

Picquart zresztą, — jak powiada — składał szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności szefowi sztabu generalnego Boisdeffrowi, a ten przyjmował do wiadomości jego postępowanie wobec Esterhazy'ego.

Charakterystycznym było, że Esterhazy bardzo gorąco starał się dostać do ministerstwa wojny. Żądaniu jego nie uczyniono zadość, ale już ten upór, z jakim się tego dobijał, obudził podejrzenie Picquarta.

Gdy wreszcie powiodło mu się dostać do rękopisów Esterhazy'ego, przyszedł do przekonania, że to on napisał *bordereau*, od tej chwili ciągle mnożyły się okoliczności obciążające przeciw Esterha-

zy'emu, a dla ich rozjaśnienia Picquart podjął studium tajnego *dossier*.

„Nie mogę tego ukryć — mówił Picquart — że tajne *dossier* wywołało u mnie rozczarowanie. Sądziłem, że tam są istotnie rzeczy ważne — jednakże nie znalazłem tam nic obciążającego, a szczerść nakazuje mi wyznać, że zarówno nie przeciw Esterhazy'emu, jak i przeciw Dreyfusowi“.

Po tem odkryciu, Picquart udał się do szefa sztabu generalnego Boisdeffre'a i wynurzył przed nim swoje zdanie o tajnym *dossier*, lecz ten odesłał go do generała Gonse. Dalej Picquart przypomniał, że w r. 1896 w dzienniku *Eclair* pojawiły się bardzo gwałtowne artykuły przeciw Dreyfusowi. Z impetycznego sposobu pisania wynikało, że autorem ich był pułkownik Du Paty de Clam. Picquart, z tytułu swego urzędu, chciał z tego powodu zarządzić śledztwo, jednakże Boisdeffre mu tego zabronił — tak samo, gdy chciał prowadzić dalej śledztwo w kierunku wyświecenia sprawy Dreyfusa przeszkodził temu Boisdeffre, powiadając, że tej sprawy nie należy wznawiać.

Picquart mówił o tem również z gen. Gonse i powiedział mu, że wznowienie sprawy Dreyfusa jest koniecznością, gdyż istnieją poważne poszlaki, że Dreyfus jest niewinnym.

Na to jednak generał Gonse odpowiedział: „Jeżeli pan nikomu o tem nie powiesz, nikt o owych poszlakach nie będzie wiedział“.

Picquart na to odpowiedział: „Czy pan, panie generale, zdajesz sobie sprawę z tego, iż to, co mi pan teraz poradził jest rzeczą szpetną“.

„Jeszcze nie wiem co w tej sprawie zrobię, ale to pewna, że tej tajemnicy nie zabiorę ze sobą do grobu“.

„Tak się rzeczy miały — ciągnął dalej Picquart — to jest ich prawdziwy przebieg, mimo zaprzeczeń generałów“.

Gen. Boisdeffre i Gonse zabronili też Picquartowi śledztwa przeciw Esterhazy'emu. Opowiedziawszy o znanym epizodzie z zawołowaną damą, która pomagała Esterhazy'emu przez doręczenie mu tajnych dokumentów do ocalenia się, Picquart wyraził zdanie, że prawdopodobnem jest, iż pułkownik du Paty de Clam, który tę rzecz zainscenował, nie działał z własnego tylko popędu. (Poruszenie w sali).

W tem miejscu zarządzono przerwę w rozprawie, podczas której dostała się do sali wiadomość, jakoby aresztowano sprawcę zamachu na Labori'ego, co również wywołało żywe poruszenie.

Picquart w dalszym ciągu obszernie przedstawiał sprawę Henry'ego i jego fałszerstwa, a przyszedłszy do t. zw. *petit bleu*, t. j. depezy, która w sprawie Esterhazy'ego odgrywa wielką rolę, a której pofalszowanie zarzucano Picquartowi, oświadczył, że podskrobywał na niej dokonano dopiero wtedy, kiedy ta depeza z rąk jego wyszła.

Gdy Picquart zakończył swoje zeznania, powstali generałowie Roget i Mercier, żądając głosu. Przedtem jednakże obrońca Demange postawił do świadka kilka pytań a na jedno z nich Picquart odpowiedział, że w militarnej litografii pracują także zwykli robotnicy.

Generał Roget poruszył na nowo sprawę Chenilly — co do której jednakże kwestyi wkrótce przyszło do porozumienia między obu świadkami.

Generał Mercier zaprzeczył twierdzeniu Picquarta, jakoby kiedykolwiek wspominał o wręczeniu tajnych aktów sądowi.

Picquart: Doskonale przypominam to sobie, że pułkownik Maurel powiedział, iż podał tajne akta, zamknięte w kopercie.

Mercier obstawał przy swoim, dodając, iż komentarz do tajnego *dossier* był opracowany tylko dla jego prywatnej informacji.

Na tem posiedzenie do dzisiaj odroczone.

Rennes, 19 sierpnia. Wczorajszy dzień rozprawy wypełniły całkowicie zeznania pułk. Picquarta.

Picquart zeznał wczoraj z małą przerwą przeszło 5 godzin. Wynurzenia jego były tak jasne i stanowcze, że pomimo swej rozciągłości, bynajmniej nie nużyły sędziów, tem więcej, że świadek ten naprowadzał prawie same nowe i sensacyjne fakty, obok znanych szczegółów, które wywoływały poruszenie wśród publiczności, oraz denerwowały generalitetę.

Powszechnie oczekiwano tu wczoraj, że przewodniczący wspomni w czasie rozprawy o telegramie austr. pułkownika Schneidra, co jednak nie nastąpiło, gdyż prez. Jouaust oświadczył, iż *Figaro* nie go nie obchodzi, a austr. ambasada powinna mu być bezpośrednio nadesłać depezę. Otóż *Figaro* ogłosił wczoraj oświadczenie austr.-węg. ambasady, że depeza pułk. Schneidra jest prawdziwa i autentyczna.

Nadeszło także wczoraj drugie *dementi*, mianowicie Panizzardięgo, który zapewnia „na honor swój, jako żołnierz i człowiek honorowy“, że nazwisko Dreyfusa słyszał dopiero po uwięzieniu tegoż.

Prasa omawia bardzo wyczerpująco oba *dementi*. *Echo de Paris* sądzi, że opublikowany przez *Figaro* telegram austriackiego pułkownika Schneidra jest fałszykatem pomimo, że ambasada austro-węgierska uznała go za autentyczny.

Figaro powiada, że byłoby dobrze, gdyby pułkownika Schneidra powołano na świadka. Także publiczność, która zapelniała wczoraj salę rozpraw po brzegi, omawiała z ożywieniem oba *dementi*.

Rennes, 19 sierpnia. Picquart zeznał w dalszym ciągu, że Schwarzkoppen i Panizzardi byli przyjmowani każdego tygodnia przez Paty de Clama w tegoż biurze (poruszenie). „Du Paty miał się wyrazić, że Picquart jest tu nieodzownie potrzebny, że musi tu przybyć i swoją pamięć odświeżyć. Otóż ja mu pomogę (wesolość).“

Jego komentarz do tajnego *dossier* nie był w żadnym razie przeznaczony dla biura informacyjnego. Ja stwierdzam po prostu, że gen. Mercier kazał ten dokument usunąć (poruszenie). W r. 1894 nie miano, prócz *bordereau*, absolutnie żadnego dowodu winy Dreyfusa, ale po tegoż zasądzeniu pojawiły się „dowody“, nagle, masami.

Jeśli tylko jakiś oszust pragnął wyłudzić z biura informacyjnego sto franków, to zjawiał się tam z doniesieniem, że dokładnie wie, gdzie znajdują się dowody winy Dreyfusa (sensacya!). A po zasądzeniu Dreyfusa zdarzały się jeszcze częstsze wypadki kradzieży dokumentów z ministerstwa wojny, ale już wówczas nie zwracano na to żadnej uwagi, ponieważ już nie chodziło o Dreyfusa. (Sensacya!).

Teraz wracam do sprawy Esterhazy'ego. Dowiedziałem się przez komendanta Curiego, że Esterhazy miał dług, że prosił, ażeby go częściej posyłano na manewry, niż zwykła kolej nakazywała, że sporządzał kopie dokumentów i t. d.

Ta „szanowna osoba“, której wszak wymienić nie mogę, a od której Henry miał otrzymać — jak oświadczył — *bordereau*, i o której mówił z takim respektem, była tu przedstawiona, jako niezmiernie bogata, a więc nie potrzebująca żadnego honorarium.

A ja — woła Picquart — wypłacałem owej „osobie“ za pośrednictwem Henry'ego honorarium w kwocie 1200 fr. i mniej! (wesolość).

Picquart kreśli dalej różne sztuczki, zmierzające do moralnego zabójstwa Dreyfusa, i tak up. fałszerstwo Vaylera z r. 1896.

Wręczono Dreyfusowi list pewnego „Vaylera“, który mu doniósł, że jego córka wychodzi za mąż. List ten zawierał także kilka ustępów, napisanych t. z. „sympatycznym atramentem“, mniej więcej tej treści:

„Nie więcej nie rozumiemy, trzymaj się pan znowu dawniejszego systemu, powiedz pan, gdzie się znajdują szafy z tajnymi zankami, jest obecnie gotowość do działania“.

Przyznając otwarcie — powiada Picquart — że ja sam przez czas pewien wskutek tych listów byłem w kłopotcie, ale fałszerstwa wyszły prędko na jaw. To był wstrętny manewr“. (Poruszenie).

Paryż, 19 sierpnia. Prośba, którą Dreyfus wystosował do trybunału wojennego w sprawie odroczenia procesu, brzmi:

Wskutek zamachu przeciw jednemu z moich adwokatów, Labori'emu, ten ostatni nie jest w stanie brać udziału w rozprawie. Moja obrona jest więc całkiem niedostateczna, ponieważ każdy z moich adwokatów ma stanowczo inną rolę.

Sądzę, że w tym wypadku będzie to zgodne z interesem samej sprawiedliwości i prawdy, jeżeli posiedzenia trybunału zawieszono zostaną aż do dnia, w którym Labori będzie mógł znowu brać udział w rozprawie. Wobec tego, w porozumieniu z adwokatem Démange'm, mam zaszczyt prosić panów, by zechcieli zarządzić przerwanie rozprawy. Podp. A. Dreyfus.“

Do prośby dołączono, jako załącznik, następujące świadectwo:

Podpisani potwierdzają, że adwokat Labori będzie mógł znowu zjawić się na rozprawie w poniedziałek, dnia 21 bm.

Podpisani: lekarz sztabowy *Renard, dr. Pawel Reclus, dr. E. Brissaud, dr. Vidal*.

Paryż, 19 sierpnia. Krążą pogłoski, że gabinet Waldeck-Rousseau'a, na wypadek uwolnienia kapitana Dreyfusa, zdecydowany jest bezzwłocznie zwołać parlament i prezydentowi republiki wręczyć prośbę o dymisyje.

Zamach na Laboriego.

Rennes, 19 sierpnia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj aresztowanego pod zarzutem zamachu na Laboriego Glorota (którego wczorajsze depesze nazwały Glorettem), oraz jako świadków Picquarta i Gasta i innych świadków, którzy widzieli sprawcę zamachu. Ci wszyscy jednak oświadczają, że Glorot nie jest tym samym, którego widzieli i ścigali.

Paryż, 19 sierpnia. Stwierdzono, że aresztowane w Dolie indywiduum, pod zarzutem zamachu na Laboriego, jest alkoholikiem i zeznania jego są bardzo podejrzaną wartością.

Śledztwo prowadzi się dalej, jednakże jest bardzo wątpliwym, aby aresztowany Glorot był istotnie sprawcą zamachu na Laboriego.

Sprzysiężenie przeciw republice.

Paryż, 19 sierpnia. Zapewniają, że Guérin upiera się energicznie przy swoich żądaniach i nie chce poddać się. Wczoraj o godz. 10 wieczorem zaszły tu i ówdzie manifestacje, policja była zmuszoną wkroczyć i rozpedzić tłum palaszami.

Nancy, 19 sierpnia. Tućjsza sekcja związku „Grand Occident de France“ oświadcza, że solidaryzuje się najzupełniej z Guérinem i grozi odwetem na wypadek, gdyby władze użyły przemocy przeciw Guérinowi.

Sejm pruski.

Berlin, 19 sierpnia. Trzecie czytanie ustawy o kanałach odbędzie się ewentualnie już dzisiaj i skończy się bez wątpienia tak, jak onegdaj, tj. odrzuceniem ustawy o t. zw. „Mitteland-kanale“.

Możliwym jest jednak, że onegdaj tylko krzema głosami większości odrzucona częściowa przestrzeń „Dortmund-Ren“, zostanie przyjęta w trzecim czytaniu. Tymczasem jednak narodowo-liberali hanowerscy chcą głosować przeciw tej przestrzeni, aby rząd wyrwał się przy ustawie w całej jej rozciągłości.

Dalej liczą tu także na to, że Izba panów podejmie znowu nieprzyjęty wniosek i odeszle go do parlamentu. Położenie jest i nadal zawikłane.

Eksplozja.

Londyn, 19 sierpnia. W kopalni węgla pod North nastąpiła eksplozja, skutkiem której 18 górników straciło życie; 60 znajduje się jeszcze w szpitalu i tym grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Wielki pożar.

Petersburg, 19 sierpnia. W fabryce, w której wyrabiane bywają medyczne preparaty dla wojskowości, wybuchł pożar i wyrządził szkodę na kilka milionów rubli.

Stan powietrza.

Wiedeń, 19 sierpnia. Wczoraj dosyć wietrzno, deszcz. Morze prawie spokojne, trochę chmurno bez istotnych opadów, miernie ciepło.

Z obrębów kolei państwowych donoszą: Mszczyna 18, trochę chmurno, Nowy Zagórz 15, chmurno, Skole 18,4, więcej chmurno, Czerniowce 17 prawie pogodnie.

Wiedeń, 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, mocą której właściciele domów w Krakowie mają być zobowiązani połączyć swoje domy z miejskimi wodociągami, i mocą której pozwolono gminie miasta Krakowa pobierać miejski podatek od najmu mieszkań, oraz należności za używanie wodociągów.

Wiedeń, 19 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie utworzenia w Krakowie urzędu wymiaru należytości, który rozpocząć ma swą działalność z dniem 1-go października.

Wiedeń, 19 sierpnia. Otwarcie czeskiej techniki w Bernie morawskim nastąpi zapewne już 1 października. Na razie będą aktywowane tylko dwa oddziały: budownictwa i maszyn, utworzenie zaś innych odbędzie się stopniowo.

Wisz, 19 sierpnia. Ministrem handlu mianowany został Zivan Zivanowic.

Belgrad, 19 sierpnia. Król Aleksander wydeleguje swego adiutanta, majora Vassica do Francji, ażeby przyjrzał się tamtejszym manewrom jesieniom.

Nowy Sącz, 19 sierpnia. Dziewięcioletniego syna włościanina, Tomasza Zabelca, bawiącego się urządzeniem pieca, urwisko zasypało. Sekcja zwłok odbędzie się jutro.

KRONIKA.

Urodziny cesarza. Wczoraj o godzinie 4 popołudniu odbył się w pałacu namiestnikowskim obiad na 64 nakryć, przy którym, w zastępstwie p. namiestnika Leona hr. Pinińskiego, obowiązkowo gospodarza spełniał p. wiceprezydent namiestnictwa Jan Lidl.

Podczas obiadu przygrywała przed pałacem namiestnikowskim kapela wojskowa 30 p. p.

W chwili gdy p. wiceprezydent wznosił toast na cześć cesarza, który trzykrotnie powtórzono, kapela załutonowała hymn ludowy, a z cytadeli wtórowało towarzyski 24 salw działowych.

Mianowania. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Zygmunta Żeleskiego z Krakowa do sta-

rostwa w Podgórzu, a praktykanta koncepcyjnego namiestnictwa Jerzego hr. Wodzickiego ze Lwowa do starostwa w Krakowie.

Mianowania w armii. Cesarz zamianował porucznikami: Alojzego Zielińskiego przy 97 pp., Bronisława Salkowskiego przy 11 p. polnej artylerii; tu dzież uczeni akademii terezyańskiej: Włodzimierza Petruszewicza przy bosn. hercegow. 1 pp., Kaliksta Radziejewicza przy 77 pp., Filareta Hoszowskiego przy 8 p. dr., Stan. Nazarewicza przy 4 p. artylerii fortecznej, Maryana Bilskiego przy 3 p. art. fort., Władysława Koruckiego przy 5 bat. pionierów i Alfreda Michałowicza tamże.

Czuły małżonek. Stróż domu przy ul. Snopkowskiej pod l. 6, nazwiskiem Jan Nicpoń, powróciwszy wczoraj o godz. 10 wieczorem do domu w silnie podochoconym stanie, napadł żonę swą Elżbietę i pobił tak fatalnie, iż mieszkańcy domu przewieźli biedną kobietę do Towarz. ratunkowego.

Lekarze, skonstatowawszy ranę w policzku 10 cm. długą, a głęboką tak, iż kość szczękową i zęby widać było, musieli przedsięwziąć natychmiastową operację.

Dwa kosze czerepów. Żołnierze obrony krajowej odwozili wczoraj wieczorem około 8-mej dwa kosze porcelany stołowej, wypożyczonej z handlu p. Lewickiego. Nagle przy przejeździe przez szyny kolei elektrycznej w Ryuku, pękło koło lichego ręcznego wózka, a porcelana zmieniła się w jednej chwili w stopy czerepów. Zrozpaczone miny biednych żołnierzy i pomocnika sklepowego, zwabiły tłum ciekawych, tak, że policja musiała wkroczyć, celem utrzymania komunikacji.

Przejechanie. Wczoraj po 9 wieczorem przejechał dorożkarz, przed gmachem teatru hr. Skarbka, 13 lat liczącą Katarzynę Waracha. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, stwierdziwszy liczne obrażenia i rany na całym ciele, odwiozło potężną po opatrzeniu do domu.

Nieostrożnym woźnicą zajęła się policja.

Fatalny wypadek zdarzył się wczoraj p. Maryi Karpińskiej, żonie majstra szewskiego przy ul. Kamienniej.

Wychodząc około 10 rano z domu, upadła tak fatalnie na schodach, że rozcięła sobie twarz i wybiła kilka zębów.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy.

Ściganie defraudanta. Policja kołomyjska przesała telegraficznie zawiadomienie policji lwowskiej, że niejaki Wiktor Kalakajło, szewe, zdefraudował 170 zł. umknął do Lwowa. Za defraudantem zarządzone poszukiwania.

Z Sanoka donoszą nam, że urzędnik gal. Kasy Oszczędności, M. Golembowski, o którego samobójstwie w Rymanowie donieśliśmy, zmarł w tamtejszym szpitalu.

Z Przemysła piszą nam pod datą wczorajszą: Ubiegłej nocy srożyła się nad miastem i okolicą burza, połączona z deszczem ulewym, grzmotami i piorunami. W dzwonicę przy kościele katedralnym uderzył piorun. Wpadł przez kopułę, zmiął dębowy o średnicy jednego metra i wybiegł nareszcie oknem, pozostawiając wżłobioną bruzdę na ścianie zewnętrznej wieży. Drugi piorun wznicił pożar w karczmie w Zetowni i ubił sarazem tam w stajni 9 sztuk bydła.

Z powodu nocnej ulewy nie było dzisiaj, jako w dniu urodzin cesarza, mszy polowej na błoni. Odbyły się tylko nabożeństwa w katedrze obrz. rz.-kat. i w cerkwi gr.-kat. W wigilię urodzin cesarza urządzono kasyno wojskowe wieczor. połączony z koncertem, oświetleniem ogrodu kasynowego, alegorycznymi obrazami z żywych osób i tańcami. O godz. 9 wieczorem odbył się caputryk z muzyką.

W czasie odpustu na Kalwaryi Paclawskiej, skradziono tampewniej handlarce torbę z koralami, wartości 800 zł. Wdrożone dochodzenia za sprawcami nie odniosły żadnego skutku.

Oryginalna sprzedaż. Antypodzi nasi odznaczają się wyjątkową ekscentrycznością. Niedawno w mieście Cincinnati, w Ohio, urządzono dobroczynny bazar. Sprzedaż była mało ożywioną i piękne sprzedawczyńe zaczęły już uczuwać nudę i zmęczenie, gdy w tem jedna z nich wpadła na dziwaczny pomysł sprzedawania pocałunków pod następującymi warunkami: za pocałunek panny franka, mężatki 1½ fr., wdowy dwa fr. Zastrzeżono przytem, iż każdy pragnący ucałować którą z pań, musi się zgodzić na zawiązanie oczu i dopiero później spojrzeć może na tę, którą całował. Oczywiście, amatorów oryginalnej zabawki nie brakło i datki na biednych sypały się hojnie; nie obeszło się jednak bez komicznego zdarzenia. Niejaki pan Dżon Reingols, trzykrotnie ucałowawszy jedną i tę samą panią, zapłacił należną sumę, zdjął zasłonę z oczu i osłupiał, poznał bowiem w całowanej przed chwilą damie własną żonę. Obruzenie jego nie miało granic. Jaktło! Placić za pocałunek własnej żony!!) P. Reingols, oburzony, zażądał zwrotu pieniędzy, a gdy mu odmówiono, tłómacząc się dobroczynnym celem bazaru, wszczął taki hałas, że musiano wezwać pomocy policji, aby uśmierzyć zagniewanego Jankesa.

Studenci i nowożytny języki. Często słyszy się u nas skargi, że pomimo długoletniej nauki w gimnazyjach i szkołach realnych młodzież tak mało stamtąd wynosi znajomości języków nowożytnych. Tak samo skarży się w Berlinie prof. Tobler, kierownik romańskiego seminarium w uniwersytecie berlińskim, powiadając, że wiadomości studentów w języku francuskim (język francuski w Prusiech jest obowiązkowy i w gimnazyjach) są zupełnie niedostateczne. Jeszcze gorzej jest z językiem angielskim. Prof. v. Richthofen

pisze w swym raporcie o instytucie geograficznym: „Niestety, pożałowania godny brak dostatecznej znajomości języka angielskiego u prawie wszystkich uczęszczających na instytut studentów, zmusza do ograniczeń w bardzo ważnym kierunku, ponieważ literatura angielska i amerykańska na polu wiedzy geograficznej jest wielkiego i wciąż wzrastającego znaczenia i prawie nie można się obejść bez niej, zwłaszcza przy wypracowaniach. Angielskie geograficzne dzienniki są też abonowane, ale mało kto z nich korzysta.“

Rossini był słynnym smakokszem. Złożywszy pióro, z takim samym zapalem i talentem wymyślał nowe, smaczne potrawy, jak komponował melodye. W Paryżu przyjaźnił się z kucharzem pewnego milionera — Careme. Mistrz ten sztuki kulinarnej niezmiernie wysoko cenil uznanie kompozytora, więc pewnego poranku posłał mu pasztecik z dziczyzną w puszcze z napisem: „Careme a Rossini“; ostatni odpowiedział bezzwłocznie na grzeczność, posyłając kucharzowi nową jakąś melodyę z dedykacją: „Rossini a Careme“. Maestro przepadał za truflami, które wobec kierownika wiedeńskiego teatru, hr. Galleuberga scharakteryzował tak: „Trufle — to Mozart grzybów. Prócz truflii, nie wiem, z czemby porównać „Don Juana“, bo i kompozytorka ta i truflie mają to do siebie, że im więcej się się ich używa, tem więcej odnajduje się w nich czaru i przyjemności.“

W ostatnich latach życia zajmował się Rossini żywo ekstraktami mięsnymi i podczas uczy wyraził się wobec gości humorystyczno-satyrycznie: „Któżby pomysł, że amerykańskie woły staną się takimi dobroczyncami ludzkości!“

Zmęczenie metali. We *Wszehświecie* znajdujemy interesującą notatkę pod powyższym tytułem. Niedawno okazała się w Ameryce broszura pt. „Zmęczenie przedmiotów nieżyjących“. Już przed 30 laty sławny fizyk angielski, lord Kelvin, wtedy jeszcze sir William Thomson, stwierdził, że druty metalowe, poddane działaniu regularnych wstrząśnień, jakie wywołuje np. prąd elektryczny, po pewnym czasie wykazują inne własności, niż te, które posiadają po dłuższym okresie spoczynku. Zjawisko to daje się np. zauważyć na liniach telegraficznych, które w poniedziałek lepiej, niż w inny dzień, przeprowadzają prąd skutkiem niedzielnej bezczynności. Jeżeli drut pozostawimy w spokoju przez czas trzech dni, to jego zdolność przewodnictwa podniesie się o 10 pr. Twierdzenia, zawarte we wspomnianej broszurze amerykańskiej, opierają się na wynikach licznych doświadczeń, przeprowadzonych w instytucie Franklina. Doświadczenia te wykazały, że w drutach, poddanych regularnym wstrząśnieniom, zdolność przewodnictwa słabnie, lecz po pewnym czasie nieużywania drutów powraca do pierwotnego stanu. Na zasadzie tych spostrzeżeń możemy mówić o „zmęczeniu“ metali i o konieczności dawania drutom pewnego spoczynku, który byłby równoznaczny z naszym snem. Dla ludzi przepracowanych jest w tem podobieństwo, że nawet metal ulega wyczerpaniu.

Zastrzelenie bandyty. Rozbójnik Moriani, jeden z najniebezpieczniejszych rabusiów włoskich, został w Massa Marittima zastrzelony. Wioska Le Ficaie, o 5 mil oddalona od Massy, leży na pięknej płaskowzgórzu, dokoła otoczona jest lasem. Karabinierzy przenocowali pod kasztanami prowadzącymi do wioski Belvedere, gdzie od 2 miesięcy robili poszukiwania. Aby się dostać do Belvedere, musieli przechodzić przez Ficaie, a żandarm Guaffi kazał towarzyszący mu Carlottiemu i Gaiowi spytać się właścicielki tej wioski, czy nie ma na sprzedaż jaj i kurecząt. Obaj żołnierze zbliżyli się do dworku. Pierwszy szedł Carlotti, za nim w nieznacznej odległości podążał towarzysz. Kilka minut przedtem rozbójnik Moriani, którego żandarmerya dawno poszukiwała, wszedł do tego samego domu, aby się zaopatrzyć w prowiant. Zażądał jaj i gospodyni poszła mu je przynieść, gdy na schodach spotkała się z obydwojma karabinierami, którzy pytali ją o wspomniane środki spożywcze. „Kurecząt nie mam — odpowiedziała kobieta — ale jaj mogę wam sprzedać zaraz, zaczekajcie w domu“. Moriani, który rozmawiał w pokoju z 14-letnią córką gospodyni, usłyszał krótką rozmowę i pomyślał, że to spotkanie z siłą zbrojną przygotowuje się dla niego. To też wymierzył ze strzelby i podczas gdy Carlotti ani marząc w tej chwili o spotkaniu z Morianim, przestąpił próg mieszkania, wystrzelił Moriani, raniąc go w pierś z prawej strony. Chociaż ciężko ranny żandarm odpowiedział mordercy kulą, która utkwiała w lewej pierści blisko serca; Moriani wymierzył znowu do leżącego w kałuży krwi karabiniera, gdy Gai rzucił się na rabusia i udaremnił strzał, kierując go w sufit. Równocześnie bandyta upadł na ziemię ugodzony strzałem Carlottiego z okrzykiem „Madonna! Madonna!“ Cała ta scena okropna trwała kilka sekund. Dom ów był schroniskiem przestępców Mass. W piwnicach znaleziono wyborny koniak, stare wina, maszynę do robienia patronów i wiele dynamitowych nabożów.

Kto odkrył Karlsbad? Tysiące ludzi rokrocznie odwiedza Karlsbad, a z pewnością wielu z nich nie wie, iż to prześliznięte miejsce odkryte zostało przez psa. Oto, jak miejscowe podanie opowiada to zdarzenie: Karol IV, namiętnie lubił polowanie. Pewnego razu długo i uporczywie ścigał jelenia, lecz zwiune i prześliznięte stworzenie wymykało się z ręcznie. Wreszcie król, zmęczony daremną pogonią, zamierzał już zawrócić konia, lecz nie mógł odwołać psa, ścigającego zawzięcie ponętą zdobycz. Wreszcie jeleni wykonał rozpaczliwy skok ponad parowem i zbawił się od niechybnej śmierci. Pies podążył za nim i w tej chwili znikł z przed oczu Karola IV. Ten ostatni, prze-

TYGODNIK

artystyczno-literacki.

Z wystawy obrazów.

Oprócz doskonałego w całym znaczeniu słowa portretu bar. Brunickiej i kilkunastu gorszych i lepszych pejzażów, znajduje się obecnie na wystawie obraz, który ze względu na oryginalność treści, jej pojęcia i wykonania, jak również i ze względu na wiek swego autora jest zapowiedzią ogromnej przyszłości. Jest to „Obraz nastrojowy“ p. Œwiklińskiego. Recenzent *Przeglądu*, pisząc o tym obrazie w ostatnim swoim sprawozdaniu „z salonu sztuki“, z dziwną zjadłością uderzył na młodego malarza i w ostrych, a zarazem drwiących wyrazach, odmówił temu obrazowi racji wszelkiego bytu. Mimo to ustęp ten był tak jakoś napisany, że zachęcił mnie do zobaczenia obrazu, którego przedtem nie znałem. U nas zwykle gani się rzeczy lepsze, a w każdym razie — myślałem — jeżeli jest malarz, który puszcza się na malowanie takich rzeczy, to czy mu się one udały czy nie, już sama taka chęć jest rzeczą niemyślną. Poszedłem, oglądałem obraz i postanowiłem się z p. Wumelą wyklócić. Szanowny recenzent wyglądał bowiem tak, jak gdyby porwał go złość, że na wystawie zobaczył coś tak nowego i całą siłą postanowił uderzyć na rewolucjonizm w sztuce, którego się w tym obrazie dopatrzył.

Pomijam charakterystykę „sensacji in minus“, wywołanej rzekomo przez obraz p. Œwiklińskiego wśród publiczności. P. Wumela podaje ją jako wdzięczny materiał, bo tem można czytelnika zabić. Innego znaczenia nie mają te objawy, chyba dla samego p. Wumeli. Przechodzę do samego tłumaczenia obrazu i konkluzji co do jego wartości. Obraz przedstawia, według szan. recenzenta, osobę bezpłciową, która rozumem posiadała już tajemnicę białego światła słonecznego i wie, że ono składa się z kolorów tęczy.

W tem ma być „niby“ symbol najwyższej umysłowej analizy i osoba, która takim rozumem wszystko zbadala, jest już obojętną zarówno dla radości życiowych, wyobrażonych jako kwiaty rosnące nad źródłem życia, jakoteż dla strachów życia, które symbolizuje „apokaliptyczna bestyjka“. Na twarzy tej osoby, która myślą wzniosła się nawet po nad pędy płciowe i doszła do zrozumienia harmonii odwiecznej, maluje się melancholijna obojętność, czy melancholia obojętności dla wszystkiego, co z sobą przynieść może życie. Ta treść filozoficzna jest według p. recenzenta pouczepiana luźnie i kto portretowego „aparatu filozoficznego“ nie posiada, ten go nie odczuje, a kto go posiada, w tym obrazie nie wywoła żadnego innego uczucia, jak trudne zadanie algebraiczne.

Otóż, jeżeliby nawet tak było, to śmiem zapytać p. recenzenta, czy dużo widział obrazów, których autorowie porwaliby się na malowanie rzeczy tak abstrakcyjnych? Czy człowiek płytki potrafi aż do tego stopnia zrozumieć „melancholijną obojętność“ człowieka rozumiejącego świat, żeby aż potrafił powyszukiwać odpowiednie symbole? A te symbole! Proszę sobie wyobrazić, ile pracy i kultury umysłowej potrzeba było, aby takie myśli, jak te, które p. Œwikliński wyraził w obrazie uwidocznił w znacznikach malarskich. Tęcza wyobraża harmonię, a zarazem i jej rozumienie zapomocą analizy. Przez to, że światło tęcze wydobywa się z samej twarzy głównej postaci, zaznaczył artysta doskonale, że to odczucie i zrozumienie harmonii osoba ta zawdzięcza samej sobie, że ono jest wewnętrzne. A wydobyć się tego ducha ponad ślepotę popędów płciowych, czy nie jest świetnie po malarsku wyobrażeniem w zatraceniu na twarzy cech płciowych? Albo sam wyraz twarzy, który obok obojętności melancholijnej, zauważonej przez p. recenzenta, ma także w sobie i zachwył. Wyrazowi temu zarzuca p. recenzent, że można mu podsuwać sennosć i znużenie. To zarzut wprost śmieszny. Przecież jasnym jest, że człowiek, który doszedł do takiego rozumienia życia i świata, musi być senny, musi być życiem znużony. Owszem wszystkie uczucia, a raczej ich ślady muszą być w twarzy takiego człowieka widoczne, bo on sam musiał wszystko przeżyć, zanim nad sprawami tego świata przeszedł do porządku dziennego. Wreszcie nie mogę pominąć i tego, jak artysta ułożeniem gdzieś daleko w nogach owych kwiatów i wyjącej bestyi dał doskonale do zrozumienia, że przykrości i przyjemności życia są tak dalece już pod tym człowiekiem, że zaledwie stóp jego sięgają.

Zaują, że nie widziałem obrazu przed przeczytaniem sprawozdania p. recenzenta. Byłbym bowiem miał przyjemność, odszukiwania tych szczegółów, które mi impetycznie narzucił z góry p. recenzent. Są one tam wszystkie, ale nie wiedząc o niczem, byłbym doznawał wrażeń w połączeniu od najogólniejszego, powoli aż do najdrobniejszych szczegółów. Zafrapowałby mnie on był odrazu swoją oryginalnością, wynoszącą go ponad wszystko, co jest na wystawie. Uderzyłby mnie był więc ciemny głęboki ton obrazu, potem pociągnęłaby była mój wzrok

owa tęcza promieniejąca z twarzy, jako najjaśniejszy punkt obrazu.

Zwolna z poddaniem się materyalnemu działaniu harmonii tęczowej, przeszedłbym do wyrazu twarzy, jako szczegółu najbliższego tęczy i t. d. aż do kwiatów i bestyi wyjącej. Słowem byłbym w związku psychologicznym doszedł aż tam, gdzie stał p. recenzent, pisząc swoją recenzję. Ale w recenzji dał p. krytyk tylko suche rezultaty filozoficzne a całkiem nie uwzględnił psychologii malarza i widza. Naturalnie, że zapominającemu o przejściach psychologicznych, wydały się odosobione rezultaty filozoficzne luźnymi a całość alegoryą. W rzeczywistości są one spojone silnie i tylko szanowny p. recenzent porozrywał je w swojej recenzji. Zrozumiałem jest dla mnie wreszcie także i to, że mu się temat wydał płytkim, ponieważ nawiązał doń gotowe zdanie, że „rozum neguje życie“. To może jednostronnie z obrazu wynikać ale go nie wyczerpuje.

To nieuwzględnienie psychologii jest głównym błędem recenzji. W ten sposób zgubił pan recenzent związek artysty ze sobą, jako widzem, a to jedynie może wywołać w widzu powtórzenie tego nastroju, który wywołał pomysł do obrazu. Dlatego to twierdzi pan recenzent, że obraz uczucia nie może wywołać. Może być, że w jakimś oschłym filozoficznym umyśle. Ja, chociaż przed obrazem stanąłem już uprzedzony, doznałem przecie uczucia o tyle, że zdołałem sobie zdać potem sprawę, z czego obraz mógł powstać. Mojem zdaniem przedstawiona jest w obrazie chwila wysokiej zadumy, wywołanej poczuciem harmonii, w której to chwili dziwnie błędnie i oddala się od duszy ludzkiej wszelka walka życiowa. W mniejszym lub większym stopniu odczuwa to prawie każdy, ale stopień odczucia musi być już bardzo silnym, jeżeli się aż zdołał objawić plastycznie. Uczucie takie jest bardzo wewnętrzne, tem większa więc zasługa p. Œwiklińskiego, że je potrafił oddać po malarsku czyli za pomocą jednego drgnienia. Że to przedstawił w tych szczegółach a nie w innych, to już rzecz indywidualnych upodobań p. Œwiklińskiego. Gdyby jaki Cuvier psychologiczny chciał sobie zadać pracy, to możnaby znaleźć w tym obrazie przeistoczone artystyczne przejścia osobiste, przekonania artysty, przeczytanej przezeń książki, upodobania, słowem wszystko, co stanowiło jego organizm duchowy w chwili, gdy tworzył.

Pomijając tę stronę treści pominął, również p. recenzent i inne dobre strony obrazu. Nie zaznaczył więc, że nie ma w nim sentymentalności, pomimo, iż tak łatwo było wpaść w nią przy podobnym pomysle. Następnie nie podniósł tego, że pomimo trudności, jakie następczo uplastycznienie pomysłu tak głębokiego, artysta miał jeszcze dość energii na zwalczanie narzuconych sobie trudności technicznych. Pomijając już bowiem problem malarski prześwietlenia twarzy i wydobyć drgania za pomocą plamek i kresek kolorowych, widzimy w obrazie szlachetne usiłowanie malowania kolorami czystymi, tak, żeby one działały sąsiedztwem, a nie brudnem pomieszaniem. Jeżeli zaś p. recenzent zarzuca artyście, że nie doś opanował rysunku, aby wyraz „melancholijnej obojętności“ dość wyraźnie wydobyć, to i w tym zarzucie upatruję raczej pochwałę p. Œwiklińskiego. Porwać się na taki temat z małym zasobem techniki malarskiej i zdobyć mimo to tyle, ile zdobył p. Œwikliński, na to trzeba nietylko ogromnego talentu, ale także i świadomości tego, ile się unie, aby nie popieścić nigdzie grubych błędów. Niechno p. recenzent pomyśli tylko, ile rzeczy taki świadomy swojej umiejętności artysta musiał poddrzucać, czując, że ich namalować nie potrafi?

Nie przypuszczam, żeby recenzent *Przeglądu*, zdobywszy się na filozoficzne zrozumienie obrazu, nie zdawał sobie sprawy z tego wszystkiego, co tu przytoczyłem. Dlatego nie jestem w stanie zrozumieć, jak mógł tak potępić dzieło więcej o całe niebo warte od tych wszystkich, które równocześnie pochwalił. Coś w tem jest. Może chciał spróbować, czy znajdzie się choć jeden człowiek, któryby mu się poważał zaprotestować? Otóż jest protest, choć spóźniony, a spóźniony dlatego, że nie mając w użyciu pisania o rzeczach artystycznych, musiałem się dość namęczyć nad sformułowaniem tego, co myślałem. Sądję jednak, że choć to trochę może przydługo wypadło, jednak nie za długo, jak na to, o co tu chodzi. Sam szanowny p. recenzent przyzna mi to zapewne, tem bardziej, że jego eksperyment mógł się stać niebezpiecznym dla młodego malarza, którego wobec talentu, z całych sił raczej zachęcać, niż zniechęcać należy.

Opponents.

Zjazd archeologiczny w Kijowie.

O zjeździe kijowskim pisaliśmy już z powodu ciekawej sprawy języka rosyjskiego, który został ze zjazdu wykluczony. Język polski jest dopuszczony zarówno do referatów, jak i do rozpraw. Oto niektóre szczegóły z programu:

Zjazd dzieli się na 11 sekcji, a mianowicie: 1) starożytności pierwotne; 2) starożytności historyczno-geograficzne i etnograficzne; 3) zabytki sztuki; 4) życie domowe, prawne, społeczne i wojskowe; 5) starożytności cerkiewne; 6) zabytki języka i piśmiennictwa; 7) starożytności klasyczne, bizantyjskie i zachodnio-europejskie; 8) starożytności Słowian za-

chodnich i południowych; 9) starożytności wschodnie; 10) numizmatyka i sfragistyka; 11) zabytki archeograficzne.

Zjazd ma trwać 20 dni. W czasie jego obrad, z inicjatywy prof. Antonowicza, mają być przedsięwzięte wycieczki zbiorowe w celu rozkopywania kurhanów. I tak będą badane kurhany: pod Wyszogrodem (16 wiorst od Kijowa — 80 kurhanów), pod „Kitajowską pustynią“ (8 wiorst od Kijowa — 300 kurhanów) na górze Batogo (100 kurhanów). Oprócz tego członkowie zjazdu mają wyjechać na dwie dłuższe wycieczki, a mianowicie zwiedzić: Berdyczów, Żytomierz, Dubno, Krzemieniec, Począjów, Łuck, Kowel i Chełm, a następnie: Białą Cerkiew, Korsuń, Czerkasy, Kaniów, Perejasław, Trachtymirów i Trypole.

Urządzone przy zjeździe wystawy archeologiczne obiecują być nader bogate, gdyż bardzo wiele muzeów publicznych i prywatnych nadesłało już swoje cenne okazy.

Z referatów, których jest 172, przytacza *Kraj* niektóre bliżej nas interesujące:

Kwestye ogólne: Badania archeologiczne ziemi chełmskiej, przez M. Billaszewskiego, delegata archiwum warszawskiej Izby skarbowej. Archeologia w Królestwie Polskiem i jej potrzeby, przez W. Wityga. Rozwój badań archeologicznych w kraju południowo-zachodnim w czasie ostatniego pięćdziesięciolecia, przez Kazimierza Korwin-Piotrowskiego, delegata estlandzkiego komitetu statystycznego.

W sekcji II.: Zabytki starożytne z okresu książęcego w miastach ziemi chełmskiej, przez prof. Antonowicza. Osady tatarskie na Wołyniu, przez tegoż. Topografia bitwy pod Beresteczkiem i istniejące po niej ślady, przez tegoż. Gdzie się znajduje starożytne miasto „Wołyn“ i jakie po niem ślady przetrwały? — przez tegoż. O pochodzeniu południowej kozaczyzny, przez M. Daszkiewicza. Terytorium Wołynia w epoce książęcej, przez K. Korwin-Piotrowskiego.

W sekcji III.: Zamki litewskie na Wołyniu (Łuck, Krzemieniec, Ostróg, Korec, Klewan), przez prof. Antonowicza. Dom hetmana Mazepy w Czernihowie, przez Korwin-Piotrowskiego. Zabytki archeologiczne w Łucku, przez tegoż. O historii zamków książąt-biskupów siewierskich w Królestwie Polskiem, przez tegoż.

W sekcji IV.: Literatura genealogiczna rosyjska i polska, przez Korwin-Piotrowskiego. Cechy i organizacja cechowa na Ukrainie, przez J. Łuczynskiego. Handel na Ukrainie, jego rozmiary i stosunki z Gdańskiem i Śląskiem, przez tegoż. Formy władania ziemią na Ukrainie, przez W. Miakotina.

W sekcji VI.: O wpływie języka małopolskiego na stary i nowy język białoruski, przez E. Karckiego.

W sekcji VIII.: Horodyszcze, oraz t. zw. „Wieża Witoldowa“ i „Witoldowy gaj“ we wsi Wielkie Bodhajce w pow. łuckim, przez Korwin-Piotrowskiego. Kiedy Słowianie przeszli na południe przez Karpaty — przez prof. L. Niderlego. Stare i nowe tezy o pochodzeniu szlachty polskiej, przez prof. Florińskiego.

W sekcji IX.: Kroniki kamienieckie z XV., XVI. i XVII. wieku, pisane po ormiańsku i turecku, oraz znaczenie tych kronik dla historii stosunków Polski z jej sąsiadami, przez prof. G. Chałatjanca.

W sekcji XI.: Rewizya i inwentarze zamków wołyńskich w XVI. i XVII. stuleciu, przez K. Piotrowskiego. Przyczynek do historii archiwów centralnych w Kijowie, Wilnie i Witebsku, przez J. Lewickiego. O losach ksiąg aktowych, odnoszących się do historii kraju południowo-zachodniego, przez J. Lewickiego.

Rozmaitości.

Belletrystyka polska w tłumaczeniu ruskim za rok 1898. W roku 1898 z poezyi polskiej przetłumaczył kilka lirycznych wierszy Tetmajera, Kasprowicza i Konopnickiej Wasyl Szczurat. Przekłady wykonane są po mistrzowsku.

Z prozy przetłumaczono: Gawalewicza Gęś, Jeel, M-u-u; Bałuckiego: Dekadent, Protektorka; Orzeszkowej: Ani kawałka (tłumaczyli O. Makowej i A. Konyński); Czy pamiętasz?; I. Dąbrowskiego: Felka; Kl. Junoszy: Na zgliszczach i Konopnickiej: Onufry.

M. M.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19,

przyjmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykona je takowa szybko, czysto i po umiarkowanej cenie.